Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 196. **Kraków, Środa dnia 27 Sierpnia 1902.** **Rok X.**

OD ADMINISTRACJI.

Celem uregulowania nakładu i nie przerywania przesyłki, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi za miesiąc wrzesień:
w miejscu bez odnoszenia . 2 kor.
„ z odnoszeniem . 2·40 k.
na prowincji z opłatą porta 2·70 k.

Ten trzeci.

Ugoda węgierska i hr. Gołuchowski.

(*Mm.*) Agenor hr. Gołuchowski doczekał się zadosyćuczynienia! Wieści, które z Wiednia biegną do kąpiel morskich, gdzie minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego przebywa, nie są korzystne dla państwa, schlebiają przecież jego miłości własnej. Dr Koerber i Koloman Szell nie zdołali się pogodzić w sprawie warunków, na jakich Austrja i Węgry mają żyć nadal pod wspólnym dachem Radzili ministrowie w Wiedniu, potem w Ratocie, potem w Ischlu, potem w Wiedniu, teraz w Budapeszcie znowu będą radzili — bez żadnego rezultatu. Z całą zaciętością Koerber nie chce ustąpić Szellowi, Szell Koerberowi.

W życiu prywatnem pożytecznem bywa podczas takich sporów zaciętych pośrednictwo osoby trzeciej. Nieinaczej bywa w polityce. Owej roli pośrednika podjął się między obu rządami hr. Gołuchowski i z początku gorliwie pełnił te obowiązki, dobrowolnie na się przyjęte. Nagle rząd węgierski pozbył go się, i to pozbył w sposób niegrzeczny.

Gdy hr. Gołuchowski ogłosił przez pisma półurzędowe, że dla dobra państwa wyrzeka się w roku bieżącym urlopu, byle tylko pośredniczyć między obu prezesami ministrów, — Koloman Szell na szpaltach „Magyar Nemzetu“ oświadczył, że gorliwość hrabiego jest niepotrzebną. Układy i bez niego wydadzą rezultat pomyślny, lepiej zatem, by korzystał z urlopu. Było to pozbycie się tak wyraźne, że trudno go było nie zrozumieć. Szell nie życzył zaś sobie pośrednictwa hr. Gołuchowskiego dlatego, by opinja publiczna węgierska nie narzekała, że minister spraw zagranicznych i przewodniczący wspólnej radzie ministrów przywłaszcza sobie — wzorem hr. Beusta — atrybucje i przywileje kanclerza, stojącego ponad obu rządami.

Szell nie chciał drażnić opinji publicznej węgierskiej i, goniąc za popularnością, popełnił błąd, ponieważ pozbył się wybornego pośrednika, który umiałby raz jedną, to znowu drugą stronę nakłaniać do zajęcia postawy bardziej pojednawczej. Ironja losu sprawiła przecież, że ugoda jeszcze nie będzie doprowadzoną do końca w chwili, gdy pod koniec sierpnia hr. Gołuchowski powróci z urlopu. A wtedy ani dr Koerber, ani Koloman Szell nie będą mogli odmówić usług przyjacielskich hr. Gołuchowskiego w sprawie usunięcia trudności ugodowych.

I na niego spadnie rozgłos jako tego, który uratował jedność monarchji.

Nowi nasi biskupi w Rosji.

„Goniec Urzędowy“ w nr. 172 ogłasza ukazy, mianujące proboszcza libawskiego kościoła katolickiego, kanonika telszewskiej kapituły katedralnej, bar. Edwarda Roppa, tyraspolskim biskupem rzymsko-katolickim; a zarządzającego diecezją sandomierską, rzeczywistego kanonika sandomierskiej kapituły katedralnej, Stan. Zdzitowieckiego, biskupem kujawsko-kaliskim. Wreszcie biskup tyraspolski, Antoni Cerra, na własną prośbę, z powodu słabego zdrowia, ustępuje z zajmowanego stanowiska.

Sprzymierzeniec czy dobry znajomy?

(*Mm.*) Król Wiktor Emanuel II bawi w Niemczech jako gość cesarza Wihelma II.

Cesarz nakazał rządowi, prasie, magistratowi berlińskiemu, by gościa powitano z entuzjazmem. Jest to towar, który prasa półurzędowa ma zawsze na zbyciu. I tym razem nie szczędzono go w artykułach wstępnych. Musiano przecież w myśl zasady kupieckiej niemieckiej „billig, aber schlecht“ dać podlejszego materjału. Z artykułów powitalnych niemieckich wygląda niechęć ku gościowi.

Niezwykle szczerze wyspowiadał się w tej mierze jeden z publicystów niemieckich do przedstawiciela dziennika neapolitańskiego „Pungolo“.

Król Humbert był sprzymierzeńcem Niemiec, wiernym, oddanym. Tego samego o królu Wiktorze Emanuelu II-gim nie można powiedzieć. Wprawdzie odnowił trójprzymierze, lecz bez konwencji wojskowej. Wprawdzie przyjechał do Berlina, poprzednio przecież był w Petersburgu, na jesieni jedzie do Paryża. Podlega wpływowi żony, która — wychowana w Rosji — nie lubi Niemiec i Niemców. Co najwyżej zatem opinja publiczna niemiecka może go uważać za miłego gościa.

Prasa półurzędowa niemiecka, zwłaszcza kanclerska „Allgemeine Zeitung“, skarciła to oświadczenie szczere jako nietaktowne, lecz nie zaprzeczyła jego trafności. Każdy polityk niemiecki zdaje sobie sprawę, że Rzesza niemiecka i dynastja Hohenzollernów straciły w królu Humbercie najwierniejszego sojusznika. Król Humbert, umysł mało inteligentny, nie rozumiejący się na sprawach państwowych, pozostawał pod wpływem żony. Królowa Małgorzata, Niemka raczej, niżeli Włoszka, stała znowu pod wpływem króla Alberta Saskiego, rodzonego wuja, zaciekłego Niemca, który przez całe życie pracował około wzmocnienia pozycji politycznej narodu niemieckiego. Szedł, dopóki uważał to za dobre dla Niemców, z Habsburgami, od 1866 r. poszedł z Hohenzollernami. Za pośrednictwem królowej Małgorzaty kierował polityką włoską. Przyznało to wielu jego biografów.

Wiktor Emanuel II wyemancypował się z pod tych wpływów, ponieważ uważał je za szkodliwe dla Włoch. Robił to nieznacznie, ostrożnie, ale robił. Dzisiaj rezultaty już widoczne. W Berlinie go przyjmują niby to bardzo serdecznie, lecz równocześnie zdają sobie sprawę, że na bezwzględne poparcie Włoch Rzesza niemiecka nie może liczyć. Ta ostatnia ma już o jednego wasala mniej!

Nowe gwałty pruskie.

Policja pruska — jak donosi „Goniec Wielkopolski“ — zakazała zapowiedzianego na dzień 24 b. m. obchodu ku czci Marji Konopnickiej, rzekomo na tej podstawie, że pismo „Wielkopolanin“, wychodzące w Pittsburgu w Ameryce, a na przeciąg lat dwóch zakazane w Niemczech, umieściło jakiś „podburzający“ wiersz Konopnickiej. „Goniec Wielkopolski“ twierdzi, że ów wiersz drukowany przez „Wielkopolanina“ nie był wierszem Konopnickiej, choć nosił jej podpis. W tym kierunku czyniono policji przedstawienia, naturalnie bezskuteczne, gdyż urzędnicy policyjni oświadczyli, że Konopnicka, jeśli nie napisała sama „podburzającego“ wiersza, to „powinna była zaraz po ukazaniu się tego wiersza zaprotestować“, skoro zaś tego nie uczyniła, to obchód na jej cześć pod rządami pruskiemi nie może się odbyć.

* * *

Nowy kat dzieci polskich, podobnie jak Koralewski z Wrześni, zniemczały Polak, dał się poznać społeczeństwu polskiemu. W ubiegły czwartek przed południem chodziły dziewczątka po podwórzu miejskiej szkoły dla dziewcząt w Jeżycach pod Poznaniem. Córka majstra rzeźnickiego, Bulczyńskiego, która drugi dopiero rok uczęszcza do szkoły, poszła za przykładem innych dzieci. W tej chwili podszedł nauczyciel Krzemieniewski, uderzył dziewczątko po dwakroć w twarz i pchnął je. Dziecko upadło tak nieszczęśliwie, że złamało sobie nogę powyżej kostki. W domu ojciec jego przywołał lekarza, dra Sowińskiego, który stwierdził złamanie nogi i udzielił pomocy lekarskiej. Dziewczątko jest mocno chore i poleży w najlepszym razie jakie 6 do 8 tygodni w łóżku.

Ojciec nieszczęśliwego dziecka, Bulczyński, nie omieszka zapewne dochodzić swoich praw, których jednak, jak zwykle, u wrót pruskiej sprawiedliwości nie znajdzie.

K. H. Wolff wynosi się do Berlina!

K. H. Wolff opuszcza Wiedeń, Austrję i zostaje obywatelem Rzeszy, jako płatny agitator hakaty. — Kto kupi „Ostd. Rund.?“ — Worek dra Beurla.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Krąży tutaj pogłoska, że K. H. Wolff zamierza złożyć mandaty do parlamentu i do sejmu czeskiego, by się wynieść na stały pobyt do Niemiec. Zrozumiał, że jego rola polityczna w Austrji skończona. Ust w parlamencie nie może otworzyć, by mu nie przypominano panny Tschan. Na razie oba mandaty uratował, czy je przecież zdoła utrzymać na przyszłość, skoro będzie skazanym na milczenie? Z jednej strony zwalcza go Schönerer, z drugiej cała prawica będzie śmiała się do rozpuku, jeżeli on, K. H. Wolff, poważy się prawić w dawnym stylu o „wierności niemieckiej“ (deutsche Treue) i chwalić wyższość moralną Niemców, kosztem mniej wartających (minderwerthig) Słowian.

Tymczasem w Niemczech na szereg lat, dopóki skutkiem awanturniczych popędów nie otrze się znowu o kryminał, uśmiecha mu się piękna przyszłość. Rozmaite stowarzyszenia hakatystyczne potrzebują mowców wędrownych i organizatorów. K. H. Wolff, agitator wyśmienity, ma przed sobą otwartą arenę... zarobku jako kaznodzieja, nawołujący do tępienia Polaków w Prusiech. A gdy przyjmie obywatelstwo niemieckie po pewnym czasie, może zyskać mandaty do sejmu pruskiego i do parlamentu Rzeszy, mandaty, z których niestety tylko pierwszy daje prawo do dyet dziennych.

Co się stanie z dziennikiem „Ostdeutsche Rundschau?“ Ta gazetka gaśnie w oczach. Treść — stale licha — obecnie składa się z paru wymyślań i z wycinków. Ale nawet owe wymyślania brzmią matowo. Widocznie z wymyślaniami jest tak, jak ze śpiewem. Kto ma śpiewać za darmo, ten wymawia się stale bólem gardła. „Ostdeutsche Rundschau“ podobno nie ma nawet 3000 abonentów. Łapówki ustały od chwili wykrycia skandalu cukrowego. Ogłoszeń także nikt nie daje. Nędza materjalna idzie w parze z moralną.

K. H. Wolff zawsze goły, nic nie straci, choćby gazeta padła, gdyż nie wsadził w nią ani centa. Kozłem ofiarnym będzie kto inny. Wyszło na jaw, że cichym wspólnikiem Wolffa był poseł dr Beurle, jeden z przywódców stronnictwa narodowo-niemieckiego, należący do koła przyjaciół politycznych dra Koerbera. Ta cicha współka dra Beurla z Wolffem z jednej, a przyjaźń polityczna z drem Koerberem z drugiej strony, tłomaczy bardzo wiele.

Rozumie się, że teraz dr Beurle pragnąłby ratować worek własny i usilnie zabiega, by ga-

zetę „Ostdeutsche Rundschau“ nabyło na własność stronnictwo narodowo-niemieckie. Ma to być organ stronnictwa. Dotychczasowy stosunek z „Oesterreichische Volks-Zeitung“ jest panom Derschacie, Sylvestrowi i Beurlemu bardzo niewygodnym. Głównym właścicielem tej gazety jest pan Salo(mon) Kohn, a tymczasem stronnictwo narodowo-niemieckie oświadcza codziennie, że jest antysemickiem. Daje to broń w rękę rozmaitym nieprzyjaciołom. Zakupienie „Ostdeutsche Rundschau“ położyłoby kres atakom w tym kierunku.

Dr Beurle namawia; posłowie Sylvester i Derschatta ociągają się. Wydawanie dziennika kosztuje dużo pieniędzy, a ci panowie chcą na polityce zarabiać, lecz nie do niej dokładać.

Szkoła ludowa w Szczakowy.

Dnia 24 sierpnia b. m. odbyło Koło im. Tadeusza Kościuszki Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Szczakowej drugie z kolei walne zgromadzenie, które było niejako rachunkiem sumienia z ubiegłego czasu, porachowaniem swych sił, by z większym zapałem i energją iść dalej. Ponieważ tak prezes jak i jego zastępca, z powodu zajęć służbowych, nie mogli być obecni, przeto na mocy § 28 powołano najstarszego wśród zebranych p. Franciszka Krupę, poczem sekretarz odczytał protokół z poufnego zebrania, kiedy to Koło było zawiązanem.

Podczas czytania jakieś Towarzystwo niemieckie z Mysłowic, zalewające się piwem, w sąsiedniej sali urządziło istną orgję, którą trzeba było przetrzymać i uspokoić zebranych, by nie przyszło do awantury z podchmielonymi hakatystami.

Po pewnej przerwie przystąpiono do właściwych obrad, których owocem 5 następujących rezolucyj:

Z uwagi na ważne położenie w trójzaborowym kącie, oraz na robotniczy charakter Koła, walne zgromadzenie członków Towarzystwa tworzy: 1) komisję czytelniano-odczytową, która ma na celu budzenie świadomości narodowej, ducha solidarności i oświaty, przez silne zogniskowanie członków w lokalu czytelni, mającej być rozsadnikiem idei przewodniej Towarzystwa „Szkoły ludowej“; 2) komisję wieczorkową, która ma za zadanie śledzić literaturę odpowiednią i przez urządzanie wieczorków w rocznice narodowe krzepić patrjotyzm, a przez humorystyczne przedstawienia amatorskie zasilać kasę zarządu.

Kółko śpiewackie, utworzone przez miejscowych urzędników i mające na celu wspieranie Towarzystwa podczas wieczorków i przedstawień; zamienia walne zgromadzenie na komisję śpiewu, powołując jednego reprezentanta do zarządu Koła miejscowego.

Walne zgromadzenie poleca zarządowi przesłać do zarządu głównego przynależnych 50% dochodów, a sekretarzowi w szczególności, by wniósł do zarządu gł. podanie o zasilenie miejscowej wypożyczalni bezpłatnej liczbą 100 książek z katalogu rozumowanego, z uwagi na ważne położenie Szczakowy, jako placówki przeciw wpływom germanizmu.

Walne zgromadzenie, uznając kobiety za element nader pożyteczny w sprawie szerzenia idei oświatowych, narodowych, wzywa panie do jak najliczniejszego zapisywania się w poczet członków Towarzystwa i do pracy w odpowiednich dla siebie komisjach.

Zebranie to rozszerzyło widnokrąg myśli i planów Towarzystwa, pobudziło do rozszerzenia działalności.

Podczas zebrania samegoż zyskało Towarzystwo przeszło dziesięciu członków nowych; zapisały się przedewszystkiem wszystkie obecne na sali panie!

Poruszano wiele spraw miejscowych, mających związek z akcją Towarzystwa. P. Słowik zdał sprawozdanie kasowe, które wykazało 454 koron dochodu, rozchód zaś wynosił 415 k. 70 h.; kasę robią głównie wkładki miesięczne członków, bo dochody z wieczorków pochłaniają olbrzymie wydatki, na jakie Koło początkujące jest narażone.

ZE ŚWIATA.

Śmierć ojcobójcy. — Manja wielkości Wilhelma II. — Skromny monarcha. — Marmur kararyjski. — 170 miljonów biblij. — Ile kosztuje Paryż? — Dziennik żebraków.

Śmierć ojcobójcy. Z Rzymu donoszą o wstrząsającym dramacie, który miał miejsce w Agugliaro, niedaleko Wincenzy. 54-roletni ajent Benedetto Santimaria, znany pijak i brutal, zalecał się w sposób bardzo gwałtowny do młodej żony swojego rodzonego syna Antonia, który był wtedy w wojsku, i chwalił się publicznie, jakoby miał otrzymać wzajemność pięknej synowej.

Kiedy Antonio powrócił z wojska, stary rozpustnik najcyniczniej zaczął synowi wprost w oczy ciskać obelgi na jego żonę. Wynikały stąd ustawiczne kłótnie i bójki, których rezultatem było w końcu to, że Antonio zastawszy razu pewnego ojca pijanego i słysząc jego wstrętne przechwałki, stracił cierpliwość, porwał ze ściany strzelbę i celnym wystrzałem zabił ojca na miejscu. Po tym czynie zapalił sobie cygaro i najspokojniej oczekiwał na karabinierów. Okazało się, że zabity przez syna Benedetto Santimaria, będąc czternastoletnim chłopcem, zabił swojego ojca kołem, i za to siedział lat kilka w więzieniu. Teraz straszliwa nemezys kazała mu ponieść śmierć z rąk własnego syna.

* * *

Manja wielkości Wilhelma II. Cesarz Wilhem niedawno kazał wyryć spis podbojów, dokonanych za swego panowania, na t. zw. kamieniu „księcia Henryka“ w pobliżu wioski Born, w lesie Letzlinger. Napis głosi:

„Zdobycie i przyłączenie Kiao-czau nastąpiło 14 listopada 1897 r. Wysp Karolińskich i Marjańskich 12 października 1899 r. Samoy 1-go marca 1900 r. Zdobycie fortu Taku 17 czerwca 1900 r. Wzięcie Pekinu 15 sierpnia 1900 roku. Podpisanie warunków pokoju 7-go września 1901 roku“.

Widzimy stąd, że cesarz przypisuje zdobycie Pekinu niemieckiemu orężowi wyłącznie (?).

* * *

Skromny monarcha. Król Oskar II, zwiedzając w tych dniach pensję panien, jedną z nich zapytał: jacy byli najwięksi królowie szwedzcy?

— Gustaw Adolf i Karol XII — odpowiedziała panienka.

— I Oskar II — dodała inna.

Król uśmiechnął się, słysząc to pochlebstwo i prosił ją, aby wymieniła wielkie wypadki jego panowania.

Dziewczątko namyślało się długo, wreszcie wyznała z płaczem, że nie wie.

— Pociesz się moja mała — rzekł jej król — i ja nie wiem.

* * *

Marmur kararyjski, wydobywany, jak wiadomo, około miasta Carrary we Włoszech, wydostają dziś z 400 łomów. Najwięcej dostarczają okolice miasta Serranezza, położonego na południo-zachód od Carrary. Marmur wydostają w postaci brył. By oddzielić taką bryłę, świdrują w skale macierzystej otwory do 20 metrów

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

32 (Ciąg dalszy).

— Widzę — odpowiedział Duda, wpatrując się w hieroglify Sieradza.

— No, to czyjeż te kwitki?

— Dyć wasze?

— Głupiś! A komu wydane?

— A no, mnie...

— Więc teraz licz, ile jest kwitków: raz, dwa, trzy..

— Cztery, pięć, sześć i siedm — kończył Duda, przesuwając każdy świstek papieru pomiędzy palcami.

— Ileż więc wziąłeś kwitków?

— Wzionem?... A no, oczywiście — siedem,

— Widzisz... a gadałeś, że pięć.

— A bo ja tam wiem... Siedem, to siedem, niech ta będzie moja krzywda, lecz ty, żydzie, nie wydziwiaj i płać co się należy — mówił ogłupiały Duda, nie mogąc sobie zdać sprawy, jakim sposobem kwitków znalazło się siedm, kiedy on dobrze to pamięta, że wziął tylko pięć.

W jego pojęciu kwitek Sieradza wypisany na jego nazwisko, równoznacznym był ze zobowiązaniem się własnoręcznem.

— Zawszeć, co napisane, to święte — myślał nie mogąc sobie wyobrazić, żeby największy wynalazek ludzkości mógł służyć komukolwiek do celów oszukańczych. Wszystko „pisane“ stawało się niemal urzędowym dowodem, niepodlegającym zaprzeczeniu lub wątpliwości.

Nic więc dziwnego, że tego rodzaju wypłaty z krzywdą robotników były przez nich akceptowane, mimo to, czuli oni uzasadnioną niechęć do chlebodawców Chrześcian, posiłkujących się żydowskiem faktorstwem, nawet w wynagradzaniu za pracę.

Zresztą praktykowało się to samo we wszystkich przedsiębiorstwach budowlanych, gdyż wszystkie one zostawały pod dyrekcją żydów, już to właścicieli, już to ich zastępców.

Nie było więc sposobu na uniknięcie wyzysku, o czem robotnicy dobrze wiedzieli i radzi nie radzi musieli się zgodzić z istniejącym porządkiem.

— A ja coś innego o tem słyszałem — ozwał się po chwili Zahorski — a mianowicie, że ten twój kasjer demoralizuje dziewczęta, przychodzące do roboty i że za to go robotnicy obili.

— Demoralizuje?... I wielmożny dziedzic temu wierzy? On biedny żydek ma żonę i dzieci, ładną, bardzo ładną żonę, to czy on potrzebuje myśleć o takich, tfy! paskudztwach... Zresztą, z przeproszeniem wielmożnego dziedzica, u żydów tego niema we zwyczaju i jabym z takim łaperdakiem, gdyby taki był, znaćbym się nie chciał i grosza bym nie dał na wypłaty... On jest bardzo porządny i bardzo uczciwy żyd... A że te łajdaki chłopy tak mówią, to dlatego, że oni potrzebują tak mówić na swoją obronę za ten rozbój, za to ograbienie... oni zbóje są!...

— No, mniejsza już z tem, to mnie nie obchodzi wcale za co robotnicy obili twego kasjera, mój łaskawco, mnie chodzi o przerwanie robót, skąd wziąć tak zaraz potrzebnych ludzi?

— Oni będą...

— Kiedy?

— Dziś jeszcze, od południa — odparł Sieradz z tryumfem.

— Skądże ich wyrwałeś?

— Skąd?! Ja rozesłałem, wczoraj jeszcze w nocy, po całej Warszawie i na Pragę swoich żydków... całą noc szukać musieli... Ja im z własnej kieszeni dobrze zapłacił, bo ja wiem, że to byłaby duża strata, gdyby roboty przerwano na dłużej i wielmożny dziedzic byłby zły na Sieradza... A czegobym ja nie zrobił dla wielmożnego dziedzica!... Ja wolę niedospać, niedojeść, ja wolę stracić, aby tylko wielmożny dziedzic był kontent.

— No, no, pragnę ci wierzyć, mój łaskawco i dziękuję za życzliwość, żądam jednak, żeby na drugi raz coś podobnego się nie powtórzyło. Wypłatę robocizny proszę powierzyć majstrowi lub podmajstrzemu, skoro sam nie masz na to czasu...

— Jak wielmożny dziedzic każe, tak będzie, ja znajdę czas i na to i sam będę wypłacać.

— Dobrze więc, a dziś wieczorem proszę przyjść do mnie, mam interes do Liebkinda i trzeba, żebyś załatwił to prędko.

— Rozumiem, to drobna rzecz.... jutro będzie.

— Tu o większą sumę chodzi — dodał Zahorski.

— Co to znaczy!... Liebkind powiedział, że ile wielmożny dziedzic zechce, tyle on da w każdej chwili; dla kogo innego może nie być, ale dla wielmożnego dziedzica musi być zawsze. On to powiedział... On jest wielce życzliwy i mówi, że ma bardzo duży szacunek dla wielmożnego dziedzica, tak duży, że on byłby bardzo szczęśliwy, gdyby pan Zahorski uczynił mu wielki zaszczyt i przyjechał kiedy do niego.

— A to po co?

— No tak... u niego bywają wielcy panowie: dwóch baronów i jeden hrabia, nie taki zwyczajny hrabia, lecz taki, co ma w herbie księcia samego...

Zahorski mimowoli się roześmiał.

— Wielmożny dziedzic śmieje się, nie wierzy może, a to jest prawda rzetelna...

— Ależ wierzę, wierzę... tylko źleś się wyraził o tym „księciu w herbie“... chciałeś chyba powiedzieć, że ma mitrę w herbie.

— Tak, tak... „mytrę“, ja tak samo słyszałem, lecz wyszło mi z pamięci... to jest wielki hrabia, magnat, i on przyjeżdża często, bo ma interesy z Liebkindem, a przytem córka Liebkinda, to bardzo mądra i uczona, i bardzo piękna jest, ona w samym Paryżu kończyła edukację...

— I ma pewno ochotę wyjść za hrabiego?

— Dla czego ona nie ma mieć ochoty, ona jedynaczka i wszystko co Liebkind ma, to będzie jej i to co się jeszcze dorobi... Kto ją weźmie za żonę, to brylantowy interes zrobi, delikatny bardzo interes, — mówił Sieradz znacząco, z lekka cmokając ustami.

Zahorski spochmurniał, domyśliwszy się, że Sieradz nie bez celu roztacza przed nim perspektywy wielkiego majątku jedynaczki Liebkinda, że ma zapewne na myśli Władysława, dając nawet wyraźnie to do zrozumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

długości i 4—8 ctm. w średnicy i wlewają kwasu solnego, pod wpływem którego marmur się rozkłada, wydzielając dwutlenek węgla. Po wyschnięciu kanału, zakładają proch i zapalają za pomocą iskry elektrycznej. Do odłupania bryły rozmiaru 5 tys. metrów było zużyte 12 tys. klgr. prochu. Odłupane bryły ociosuje się zgruba a później przepiłowuje się na płyty 3—5$^1/_2$ metrów długie i 1—2 metrów szerokie.

* * *

140 miljonów biblij rozpowszechnionych zostało przez brytańskie Towarzystwo biblijne (protestanckie.) W ciągu 98 lat istnienia Towarzystwo wydało 12 i pół milj. fst. na przekłady, druk i puszczenie w obieg biblji, którą rozdało w 340 językach i różnych narzeczach. Początki Towarzystwa były bardzo skromne. Uboga dziewczyna walijska, Marja Jones, była właściwą inicjatorką tego dzieła; usilne jej starania o egzemplarz biblji zrodziły przypuszczenie, że niejeden człowiek znajduje się w tem samem położeniu, że szuka biblji i nie może jej dostać i ztąd powstała myśl założenia Towarzystwa, mającego na celu rozpowszechnianie świętej księgi po całym świecie.

* * *

Ile kosztuje Paryż? W dniu 1 stycznia stolica Francji liczyła 88.587 budowli, w tem 84.882 zajętych na mieszkania i sklepy, 1.316 fabryk i 2.389 gmachów publicznych. Te nieruchomości przedstawiały cenę dzierżawną 879 miljonów fr. Czysty zysk ich właścicieli wyrażał się w cyfrze 653 miljonów fr. Jeśli weźmie się za normę 5 procent od kapitału, to wartość owych budowli wynosi 13 miljardów fr. I w Paryżu panuje gorączka budowlana. W dniu 15-ym stycznia 1901 r. było 1,231.172 prywatnych mieszkań, z tej liczby 26.623 niezajętych (15.505 o komornem poniżej 505 fr.; 17 w cenie dzierżawnej powyżej 20.000 fr.)

* * *

Dziennik żebraków począł wychodzić w Paryżu. Nie zajmuje się on ani polityką, ani sztuką, pomieszcza tylko wiadomości „fachowe“. Najciekawszemi są ogłoszenia. W pierwszym numerze można wyczytać następujące: „Poszukiwany jest ociemniały, umiejący grać na flecie“. „Poszukiwany jest kulawy do uczęszczanych kąpieli morskich. Pierwszeństwo mają osoby, pozbawione prawej ręki“.

Dalej ten dziennik zawiera wykaz wszystkich ślubów, pogrzebów, chrzcin i imienin bogatych ludzi w Paryżu.

Żyd, czy Izraelita?

Często, szczególnie ze względów grzeczności, nazywamy naszych współobywateli mojżeszowego wyznania „izraelitami“, unikając nazwy „żyd“, nieestetycznej może, ale bardzo właściwej. Najwłaściwiej mówiciby było: „mozaik“ lub „hebrej“, trudno jednak użyć nazwy pierwszej, ze względu na pewien dział sztuki stosowanej. Druga nazwa (która byłaby miłą sjoniście) jest bardzo racjonalną, a na obronę jej powiem: że żyd dzisiejszy, chociaż stracił język i barwę, zachował jednak cechy etnograficzne semickie, świadczące o sile swej rasy, inne bowiem rasy tracą cechy swe. Dajmy jednak temu spokój, bo pocóż importować nowe niepolskie nazwy, kiedy mamy zaaklimatyzowaną „żyd“. Przeciw nazwie „izraelita“ przytoczę kilka powodów, zrozumiałych dla wszystkich, bo z pisma św.: Pentateuch Mojżesza przekazuje nam, że Jakób syn Izaaka we śnie otrzymał od anioła nazwę „Izrael“ czyli wojownik boży“ (Geneza 32).

Później cały naród hebrajski zwał się „wojownikiem Boga“, po śmierci Salomona apostaka większość ludu uzurpowała sobie ten przydomek. Ten pseudo-Izrael już w w. VIII a. Ch. legł pod ciosami Salmanassara i Sargana, i lewici w części wyginęli na wygnaniu, w części znikli między kolonizatorami nowopodbitej krainy, późniejszymi Samarytanami i Galilejczykami. Mniejsza część Hebrejczyków od możnego pokolenia Juda, Judejczykami zwana „reb“, przetrwała wiele burz, aby rozproszyć się po całym świecie. Nasi więc współmieszkańcy są żydami-Judejczykami a nie Izraelitami, ze względu na rasę, jak niektórzy Polacy są Ormianami lub Japończycy Mongołami, chociaż mają zupełnie izolowany język.

Strejkujący wulkan.

Katastrofa na Martynice i współczesne jej wybuchy w innych stronach globu ziemskiego uczyniły wulkany wogóle aktualnością dziennikarską, dzięki czemu spotykamy w „Journalu“ paryskim interesujący artykuł o... Etnie.

W przeciwstawieniu do innych wulkanów, Etna w r. b. jest spokojniejszą niż bywa zwykle. Absolutnie spokojnym wulkanem nie jest i teraz, lecz kłęby dymu są przeźroczystsze, pomruki wewnętrzne, mniej groźne i cichsze.

Z którejkolwiek strony wyspy przybywamy do Sycylji, przedewszystkiem uderza wzrok olbrzymia masa ziemi z wierzchołkiem dymiącym, który ginie w chmurach. Obwód jej w dole sięga 140 kilometrów, wysokość zaś 3.313 metrów nad poziom morza. U stóp góry klimat prawie afrykański i najpyszniejsza zieleń ogrodów oliwnych i pomarańczowych, szczyt zaś pokryty nigdy nie topniejącym śniegiem, z temperaturą normalną Laponji.

Kraterów wygasłych posiada Etna około setki a każdy ma swoją nazwę i swoją historję. Możnaby sądzić, że wobec niszczących wybuchów Mont-Pelée, mieszkańcy podnóża Etny drżą w dzień i w nocy z obawy o życie i mienie swoje i swoich współbraci. Tymczasem ci poczciwi ludziska pracują, śmieją się, śpiewają i wogóle nie zaprzątają sobie głowy wybuchem.

Zapomnieli, że w r. 1669 krater Rossi wyrzucił taką masę lawy, że zniszczył prawie cały kraj; że w roku 1693 trzęsienie ziemi i wybuchy pozbawiły życia przeszło sto tysięcy ludzi, a czterdzieści miast i wiosek zrównały z ziemią. Zapomnieli, że w latach 1883, 1886 i 1892 było około dwudziestu wybuchów, które pootwierały nowe kratery.

Oni swój wulkan uważają po prostu za fabrykę, za kopalnię, za motor naturalny, który bynajmniej nie przestawia większego niebezpieczeństwa jak każdy motor sztuczny.

I rzeczywiście tak jest. Po latach 1886 i 1892, co większość mieszkańców pamięta doskonale, bogactwo wyspy zwiększyło się, a ludność wzrosła do 600 dusz na kilometr kwadratowy. Takiej cyfry zaludnienia dosięgają tylko fabryczne miejscowości Belgji i Anglji.

Lawę wyrzuconą przez wulkan zużyto na rozmaite wyroby, które rozeszły się po całym świecie. Ziemia wygrzana, podwójnie obrodziła, lawa bowiem Etny jest doskonałym zbiornikiem promieni słonecznych; frekwencja turystów zwiększyła się i to również wzbogaciło mieszkańców. Są to zatem kupcy, którzy ciągnąc zyski, muszą się godzić i na ryzyko.

W wiekach przedchrześcijańskich wulkan ten był czczony jak bóstwo. Na dwadzieścia mil wokoło u podnóża i na stoku samej góry, pełno było świątyń i ołtarzy. Nad morzem, w pewnej odległości od wulkanu, znajdują się zwaliska starożytnego teatru greckiego.

Z teatru tego, piętnaście tysięcy widzów, pod

Rudyard Kipling.

KIM.

30 (Ciąg dalszy).

Na dalekim krańcu równiny zwolna, w tumanach kurzu, wypełzła z horyzontu kolumna. Potem wiatr przyniósł dźwięki:

„Pozwólcie, prosimy, opowiedzieć,
cośmy widzieli, gdyśmy szli
do gwardji Mulligan
poniżej portu Sligo“.

Tu wpadły przeraźliwe piszczałki.

„Wzięliśmy broń na ramię,
szliśmy — szliśmy naprzód
od parku Feniks
szliśmy do zatoki Dublińskiej.
Och słodko grały
bębny i flety,
gdyśmy szli — szli — szli — z gwardją
Mulligen!“

To kapela Mawericków grała pułkowi do marszu; bo ludzie ci maszerowali z bagażami. Wijąca się kolumna wyszła na równinę, wozy za nią; rozdzieliła się w lewo i prawo, rozbiegła się, jak rój mrówek, i...

— Ależ to czary! — zawołał lama.

Cała równina zaroiła się od rozproszonych namiotów, które zdawały się wyrastać z wozów. Inna grupa ludzi wkroczyła do gaju, zatknęła w milczeniu duży namiot, wystawiła jeszcze siedm czy ośm innych naokoło niego, wkopała w ziemię kotły do gotowania i patelnie, zniosła pakunki, które objął w posiadanie tłum służących krajowców; i patrz, w miarę, jak się przyglądali, grupa maguolij zamieniła się w zwykłe miasto!

— Chodźmy — rzekł lama, cofając się z przestrachem, kiedy zajaśniały ogniska i biali oficerowie z błyszczącemi szablami weszli do głównego namiotu.

— Ukryj się w cieniu. Nikt nie może nic dojrzeć poza obrębem światła ognisk“—rzekł Kim z oczyma wlepionemi ciągle w chorągiewkę. Nigdy przedtem nie widział rutyny wyćwiczonego pułku, który rozbija obóz w trzydzieści minut.

— Patrz, patrz, patrz — zasyczał lama. — Stamtąd przychodzi kapłan.

To Bennett, anglikański kapłan pułku, kulał w czarnej opończy. Ktoś z otoczenia zrobił mu kilka uszczypliwych uwag o gorliwości, którą kapłan odznaczać się powinien, a Bennett, aby go zawstydzić szedł piechotą przez cały dzień krok za krokiem przy żołnierzach. Czarny strój, złoty krzyż przy łańcuszku zegarka, ogolona twarz i czarny, miękki kapelusz z szerokiemi skrzydłami, odznaczałyby go po całych Indjach, jako człowieka świętobliwego. Opadł na polowe krzesełko przy drzwiach oficerskiego namiotu i zdjął trzewiki. Trzech czy czterech oficerów zebrało się naokoło niego śmiejąc się i żartując z jego bohaterstwa.

— Słowa białych są zupełnie pozbawione godności — rzekł lama, który mógł sądzić tylko po dźwięku. — Ale przypatrywałem się powierzchowności tego księdza i sądzę, że jest uczony. Czy możliwem jest, że on rozumie naszą mowę? Chciałem z nim pomówić o poszukiwaniu.

— Nigdy nie rozmawiaj z białym, dopóki nie jest syty — rzekł Kim, cytując dobrze znane przysłowie. — Oni będą teraz jeść i wątpię czyby byli zadowoleni, gdyby ich od jedzenia odwołać. Chodźmy napowrót do miejsca popasu. — Po jedzeniu wrócimy tu znowu. To był napewno czerwony byk — mój czerwony byk.

Obaj byli wyraźnie dalecy myślą, gdy czeladź starej damy przyniosła im kolację; nikt też nie przerywał ich zamyślenia, bo nie należy naprzykszać się gościom.

— Teraz — rzekł Kim, wykluwając zęby,— wrócimy na dawne miejsce; ale ty ojcze świętobliwy, musisz poczekać trochę na uboczu, bo twoje nogi są bardziej ociężałe od moich, a ja chciałbym bardzo dowiedzieć się czegoś więcej o tym czerwonym byku.

— Ale jakże zrozumiesz ich mowę? Idź wolniej. Droga ciemna — odparł lama niespokojnie.

Kim zbył pytanie milczeniem. — Zauważyłem jedno miejsce niedaleko drzew — rzekł — gdzie będziesz mógł siedzieć, dopóki cię nie zawołam. O nie! — skoro lama zaczął coś w rodzaju protestu — pamiętaj, że to moje poszukiwanie — poszukiwanie czerwonego byka. Nie dla ciebie były znaki na gwiazdach. Znam trochę zwyczaje białych żołnierzy i zawsze pragnę zobaczyć coś nowego.

— Czegoś ty już nie widział na tym świecie? — Lama przykucnął posłusznie w małem zagłębieniu równiny na sto kroków niespełna od grupy magnolij, zarysowujących się ciemną plamą na tle zasianego gwiazdami nieba.

— Czekaj tu, aż dopóki cię nie zawołam. — Kim wślizgnął się w ciemność. Wiedział, że prawdopodobnie naokoło pola będą rozstawione placówki i uśmiechnął się do siebie, skoro posłyszał skrzypienie trzewików jednej z nich. Chłopca, który umie włóczyć się po dachach miasta Lahory przy świetle księżyca, wyzyskując każdą najmniejszą nierówność i ciemny zakątek, aby zbić z tropu pościg, nie potrafi zatrzymać linja dobrze wyćwiczonych nawet żołnierzy. Zrobił im ten zaszczyt, że przepełznął między dwoma z nich i biegnąc lub zatrzymując się, przemykając się lub przypadając do ziemi, torował sobie drogę ku oświetlonemu namiotowi oficerskiemu, — gdzie przytulił się szczelnie do pnia magnoljowego i czekał, czy jakieś przypadkowe słowo nie da mu pożądanych wyjaśnień.

Jedyna rzecz, jaka zaprzątała mu obecnie głowę, były dalsze informacje, dotyczące czerwonego byka. O ile się domyślał, a naiwność Kima była równie ciekawa i nieobliczalna, jak jego bystrość, dziewięćset niesłychanych ruchów z przepowiedni jego ojca mogło o zmierzchu modlić się do tego zwierzęcia, jak Hindusi modlą się do świętej krowy. To byłoby zresztą zupełnie słuszne i logiczne, a kapłan ze złotym krzyżem byłby wówczas osobą, o której możnaby w tej kwestji zaczerpnąć wiadomości. — Z drugiej strony, pamiętając księży o trzeźwych twarzach z miasta Lahory, których starał się unikać, obawiał się, aby ów ksiądz nie stał się badawczą plagą, ktoraby kazała mu chodzić do szkoły. — Ale czyż nie zostało wykazanem w Umballi, że znak jego na wysokiem niebie oznacza wojnę i zbrojnych ludzi? — Czyż nie był przyjacielem gwiazd, równie jak i całego świata, pełnym od stóp do głów strasznych tajemnic? Wreszcie — i to było główną sprężyną jego obecnej wyprawy — ta wycieczka, przedsięwzięta, pomimo nieznajomości hasła Anglików, była podziwu godną sztuczką, rozkosznem przedłużeniem dawnych wycieczek po wierzchołkach domów lahorskich, a przytem dotyczyła doniosłej przepowiedni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czystem i jasnem niebem, mogło podziwiać najwspanialszą pod słońcem panoramę: wulkan wiecznie dymiący i szerokie, bezbrzeżne morze.

Dziś w ruinach krowy się pasą i brzęk kosy słychać z daleka. I to ma swoją poezję.

Wiedeńska manja wielkości.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Fjakier grał w życiu wiedeńskiem jeszcze przed laty kilkunastu wielką rolę. Nietylko patrzał ów jegomość z góry na swego podrzędniejszego kolegę „einspännera“ (do miana „fjakra“ mają w Wiedniu prawo jedynie powozy dwukonne), ale również na tę część społeczeństwa, której fundusze nie pozwalają na jazdę fjakrami i na przepłacanie tychże ponad taksę.

W żadnem mieście na całym świecie owa klasa woźniców najemnych nie rośei sobie tylu pretensji towarzyskich, społecznych i pieniężnych, jak w Wiedniu. Ale też tylko ludność wiedeńska wszystkich warstw nauczyła się patrzeć na tych fjakrów niby na półbogów, niby na uosobienie humoru i dowcipu wiedeńskiego, niby na esencję wszystkich najlepszych przymiotów, tkwiących w ludzie wiedeńskim.

Tymczasem prawda każe wyznać, iż nie było i niema gorszych zdzierusów i brutalów, jak fjakrzy wiedeńscy. Rozzuchwalając się z roku na rok, poprostu zaczęli odstraszać ludzi od korzystania z ich posług. Równocześnie ulepszenie w Wiedniu środków komunikacyj, wybudowanie kolei i wielkiej sieci tramwajów elektrycznych zadały fjakrom cios niemały. O trzecią szczerbę przyprawiło ich obniżenie się ogólne dobrobytu w Wiedniu, stąd zmniejszenie się liczby ludzi, nie potrzebujących żyć z kredką w ręku.

Stąd wśród fjakrów wiedeńskich niezadowolenie coraz to większe, aż wreszcie rezolucja, uchwalona na zgromadzeniu publicznem, domagająca się od rządu, by każdemu fjakrowi, nie mogącemu lub nie chcącemu korzystać nadal z udzielonej mu „licencji“, płacił odszkodowania 1500 guldenów. Szczyt naiwności lub manji wielkości!

Rząd udziela danej jednostce pozwolenia (licencji) zajmowania się fjakierstwem. I ten sam rząd ma potem odkupywać od fjakra za 1.500 guldenów owo pozwolenie, które dał za darmo. Opodatkowani obywatele całego państwa mają z własnej kieszeni składać się na podarunek dla fjakrów wiedeńskich tylko dlatego, że z winy ich własnej i z racji zmienionych warunków ekonomicznych, zaczyna się im powodzić coraz gorzej.

Sprawa ta jest bardzo znamienną pod względem politycznym.

Wiedeńczycy, ile razy wchodzą w grę sprawy pieniężne, domagają się zawsze, by składało się na nich całe państwo. Twierdzą, że mają do tego prawo, ponieważ Wiedeń jest stolicą państwa. Nie spełniają przecież obowiązków, jakie stolica ma względem państwa. Magistrat wiedeński rozwija germanizatorską działalność na wielkie rozmiary; politycy, reprezentujący Wiedeń, akcentują szowinistycznie narodowo-niemiecki charakter miasta. I ludność i władze miejskie, a nawet władze i instytucje państwowe, rezydujące w Wiedniu, uważają obywateli austrjackich, narodowości słowiańskich, za obcych, za cudzoziemców, których należy traktować pogardliwie, odpychająco i krzywdząco.

Wszystko to wytwarza wśród rdzennej ludności wiedeńskiej, nawet w klasie inteligentnej jakieś poczucie wyższości, megalomanję. Cóż dziwnego zatem, że dotkniętemu tą manją wielkości fjakrowi wiedeńskiemu zdaje się, że tylko dlatego, iż jest on wiedeńczykiem, całe państwo powinno się na niego składać. Fjakier chce, by mu obywatele austrjaccy zafundowali zaopatrzenie; Wiedeń z kieszeni państwa funduje sobie kolej, muzeum sztuki współczesnej, nowe szkoły! A ten Czech, Polak, Słoweniec, traktowany w Wiedniu wrogo i pogardliwie musi płacić za ową kolej, muzeum, szkoły, ulgi podatkowe...

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Przeniesienie św. Kazimierza i Marcelina męczennika; we czwartek Augustyna biskupa wyznawcy doktora Kościoła i Juljana żołnierza męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 48, zachód przypada o godz. 6 minut 35 długość dnia godzin 13 minut 47.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Dla drugorzędnych teatrów rosyjskich literatura dramatyczna polska jest istną kopalnią złota. Czerpią z niej pełnemi garściami. Jest to tem łatwiejsze, że nie trzeba ani autorów pytać o pozwolenie, ani im honorarjów płacić. Brak jakiejkolwiek konwencji literackiej pozwala temu korsarstwu literackiemu kwitnąć na wielką skalę.

I żebyż jeszcze pisarze nasi, przy smutnej świadomości, że są bezkarnie okradani, mogli mieć jakie zadowolenie autorskie na pociechę. Ale i to nie... Dyrekcje pomniejszych scen rosyjskich nie robią sobie najmniejszej z ich utworami ceremonji. „Lokalizują“ je, skracają, „przyozdabiają“ całemi scenami — tak, że wkońcu autorowi samemu trudnoby było własne dzieło poznać.

Teraz np. teatrzyk w petersburskim ogrodzie zoologicznym świetne robi interesa na... Sienkiewiczu. Grywają tam sztukę, która ma być przeróbką z „Ogniem i mieczem“ — ma być, bo oprócz tytułu i nazwisk bohaterów nic wspólnego z Sienkiewiczowską epopeją nie ma. Ale ponieważ na afiszu widnieje nazwisko Sienkiewicza, więc rzecz robi kasę i co wieczora ściąga do teatru tłumy publiczności. A jak w przeróbe przedsiębiorczej dyrekcji wygląda samo „Ogniem i mieczem“, o tem najlepsze może dać pojęcie zakończenie sztuki. Kończy się ona mianowicie aktem przyłączenia Małorosji do państwa moskiewskiego, tańcami, wyrażającemi radość Polaków i Małorusinów z takiego rozwiązania sprawy, wreszcie... apoteozą Piotra Wielkiego.

I stek tych niedorzecznych bredni figuruje pod firmą Sienkiewicza, którym zwyczajny aferzysta posługuje się jak magnesem do ściągania publiczności... Miłe stosunki. *Kali*

Sensacyjny proces. Z Nowego Sącza piszą nam: Dziś 26 b. m. rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym bardzo ciekawa rozprawa przeciw Jędrzejowi Bobkowi, 53-letniemu obywatowi z Wróblówki pod Czarnym Dunajcem, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 181 i 184 uk.

Sprawa przedstawia się następująco:

Sołtysi gminy Wróblówka pod Czarnym Dunajcem w liczbie około trzydziestu są właścicielami pewnego obszaru lasów, młyna i funduszu propinacyjnego i powierzyli przed laty piętnastu zarząd nad tym majątkiem ustanowionemu przez nich pełnomocnikowi, miejscowemu obywatelowi, Jędrzejowi Bobkowi. Tenże pełnomocnik był obowiązanym do należytego prowadzenia wszelkich rachunków z dochodów i rozchodów majątku i do rzetelnego zawiadowania kasą.

Jakkolwiek do kontrolowania jego czynności ustanowioną bywała rok rocznie komisja złożona z kilku sołtysów, to mimo to komisja ta, nie znając się na rachunkowości i nie mając dowodu na to, w jaki sposób oskarżony Bobek majątkiem sołtysów zarządza, pozostawiali go zawsze bez należytej kontroli, a ten korzystając z tego, powierzoną mu kasą nie zawiadował rzetelnie, bo oddając w marcu 1901 r. zarząd i kasę w ręce nowowybranego pełnomocnika Józefa Komperdy, nie oddał mu kwoty 640 kor. 56 hal., jaką między innemi sumami pobrał w czasie swego zarządu od poszczególnych osób za wydzierżawienie młyna, za sprzedaż rozmaitego drzewa z lasów i za wydzierżawienie funduszu propinacyjnego.

Bobek nadto, wbrew istniejącym ograniczeniom, sprzedawał rozmaite drzewa rozmaitym nieuprawnionym ludziom po dowolnej cenie, nie wnosząc do kasy sołtysiej wszystkich uzyskanych pieniędzy.

Ponieważ nierzetelna manipulacja Bobka była ogólnie wiadomą, a Bobek nie prowadził należytych, a względnie żadnych ksiąg rachunkowych i kasowych, przeto poddano całą kasę sołtysów i wszystkie notatki rachunkowe z czasów zarządu Bobka, dokładnemu szkontrum i zbadaniu przoz lustratora Plenkiewicza, który przechodząc razem z Bobkiem wszystkie pozycje dochodów i rozchodów, sprawdził brak gotówki w kwocie 640 k. 58 h.

Wówczas to przyznał Bobek wobec sołtysów, że kwoty tej do kasy nie wniósł, a lustrator Florentyn Plenkiewicz stwierdził nadto, iż Bobek przyznał przed nim i przed sołtysami, po przeprowadzeniu szkontrum, że kwotę 429 k. 70 h. z funduszu propinacyjnego ma jeszcze u siebie, i że ich do kasy nie złożył.

Bobek tłomaczy się, iż brakująca kwota jest tą ogólną sumą, którą w czasie swego zarządu majątkiem sołtysim; zużył na ugoszczenie i poczęstunki każdorazowej komisji kontrolującej.

Zjazd Kółek rolniczych w Niepołomicach. W dniu 17 sierpnia b. r. pod przewodnictwem ks. Ratowskiego, prezesa zarządu powiatowego Kółek rolniczych, odbył się w Niepołomicach zjazd powiatowy Kółek rolniczych. Zjazd ten odznaczył się wielkiem zainteresowaniem się włościan miejscowych i z okolicznych wiosek, bo sala szkolna nie mogła pomieścić licznie zgromadzonych włościan.

Trzeba przyznać, że ks. prezes bardzo się tem zajmuje, aby rozbudzić życie w powiecie, w Kółkach rolniczych, które dotychczas bardzo słabo się rozwijało. Po kilkoletniem doświadczonem prezesostwie w tutejszym powiecie przyszedł do tego przekonania, aby w rozmaitych miejscowościach odbywać zjazdy, co też ze skutkiem przeprowadza. Pomagają mu w tem: duchowieństwo, nauczyciele i ludzie dobrej woli ze sfery inteligencji.

Z Trzebini. Dnia 19-go b. m. żegnali obywatele Trzebini i miejscowe duchowieństwo wraz z inspektorem okręgowym kierownika szkoły 4-klasowej w Trzebini p. Franciszka Matyję, przeniesionego na własne żądanie do Krakowa. Jakie skutki wydała jego 14-letnia praca nad młodzieżą, ocenić potrafią tylko ojcowie i obywatele, którzy, jak jeden mąż stawiwszy się pełne mu za trudy wyrazili uznanie. Uznanie to spotęgował jeszcze sam p. inspektor, który w podniosłych słowach podziękował p. Matyi za jego sumienną 14 letnią pracę w Trzebini.

Przy sposobności tego pożegnania złożyli obecni kwotę 18 kor. 18 hal. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Słowiańskie wyścigi cyklistów. Propozycje dwudniowych słowiańskich wyścigów cyklistów, które odbędą się w dniach 7 i 8 września 1902 na torze „lwowskiego klubu cyklistów“, są następujące:

Dzień I. Niedziela. 1) Wyścig gości meta 1200 mtr. = 3 okr. otwarty dla wszystkich zamiejscowych. 2) Wyścig zachęty 2000 mtr. = 5 okr. otwarty dla lwowskich cyklistów. 3) Wyścig o przodownictwo 2000 mtr. = 5 okr. otwarty dla wszystkich. 4) Wyścig galicyjski prowincjonalny 1200 mtr. = 3 okr. otwarty dla wszystkich cyklistów zamieszkałych w Galicji z wyłączeniem Lwowian. 5) Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1600 mtr. = 4 okr. otwarty dla wszystkich. 6) Wyścig pocieszenia 1000 mtr. = $2^1/_2$ okr. otwarty dla tych, którzy w żadnym powyższych biegów nie zdobędą nagrody.

Dzień II. Poniedziałek. 1) Wyścig [illegible]ch 2000 mtr. = 5 okr. otwarty dla wszystkich. 2) Wyścig galicyjski ogólny, mila angielska 1609 mtr. = 4 okr. 9 mtr. otwarty dla wszystkich cyklistów galicyjskich. 3) Wyścig główny 1000 mtr. = $2^1/_2$ okr. otwarty dla wszystkich. 4) Wyścig z wyrównaniem na tandemach 3000 mtr. = $7^1/_2$ okr. otwarty dla wszystkich. 5) Wyścig o mistrzostwo toru lwowskiego klubu cyklistów 2000 mtr. = 5 okr. otwarty dla wszystkich jeźdźców amatorów. Zwycięzca otrzyma dyplom i duży medal złoty. 6) Wyścig pocieszenia 1200 mtr. = 3 okr. otwarty dla tych, którzy w powyższych biegach nie zdobędą żadnej nagrody. 7) Match między najlepszymi jeźdźcami.

Nagrody honorowe dla amatorów, pieniężne dla zawodowców. W każdym biegu trzy nagrody. Wpisowe do wszystkich biegów 2 kor. od siodła. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 3 września godziny 8 wieczorem dyrektor toru p. Tadeusz Gustowicz, Lwów, ul. Akademicka l. 12. Dyrekcji toru przysługuje prawo nieprzyjęcia zgłoszenia bez podan a powodów.

Ułaskawienie monarsze. Józef Łypik zasądzony wyrokiem trybunału sądu przysięgłych w Wadowicach dnia 19 marca za skrytobójcze morderstwo, popełnione na małżonkach Bartłomieju i Barbarze Kaczorek w Izdebniku na karę śmierci przez powieszenie, po odrzuceniu przez najwyższy Trybunał w Wiedniu w dniu 24 czerwca 1902 l. 5957 zażalenia nieważności, została najwyższem postanowieniem z dnia 14-go sierpnia przez Najjaśniejszego Pana kara śmierci darowaną, a najwyższy trybunał sprawiedliwości zamienił karę na dożywotnie ciężkie więzienie obostrzone twardem łożem i ciemnicą w dniu 21 listopada każdego roku.

Tragiczny wypadek. Jak donosi „Russkij Listok“, w Kałudze, w miejscowym sądzie okręgowym miał miejsce tragiczny wypadek, który do głębi poruszył całe miasto. Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę włościanki Szarapowej, która uciekła od męża. Mąż domagał się, aby sąd ją zmusił do powrotu pod dach mężowski. Podczas rozpraw sądowych Szarapowa głosem niezmiernie wzruszonym oświadczyła, że jeżeli sąd zmusi ją do powrotu do męża, w takim razie odbierze sobie życie. Gdy niedługo potem przewodniczący sądu odczytał niepomyślny dla niej wyrok, wybiegła z sali na korytarz i tam przez okno otwarte z drugiego piętra skoczyła na bruk. W sali sądowej powstał popłoch, rzucono się na ratunek nieszczęśliwej, która z pogruchotanemi kośćmi leżała na bruku. Wezwany lekarz uznał jej stan za bardzo groźny.

Śmierć w gnojówce. Przy szpitalu Towarzystwa sosnowieckiego na Pogoni istnieje duży dół, do którego wrzuca się rozmaite nieczystości ze szpitala i domów w pobliżu położonych; w lecie tworzy się duża kałuża, wydająca niemożliwą woń, w tej to kałuży znalazła przed kilku dniami śmierć jedenastoletnia Wójcikówna, córka robotnika z walcowni. Zapędziwszy się za kozą, dziewczynka poślizgnęła się i wpadła w tę ohydną kałużę, znajdując w niej śmierć.

Jedni twierdzą, że gnojówka powinna być ogrodzona nam się zdaje, że podobnego rodzaju doły przy szpitalu, aptece i domach mieszkalnych nie powinny się zupełnie znajdować. Surowe śledztwo w tej sprawie zarządzono.

Miljard dolarów na upiększenie New-Yorku. Municypalność New-Yorku postanowiła dokonać zmian i ulepszeń, które mają być spełnione w ciągu lat trzech i będą kosztowały miljard dolarów, z tego na budowę mostów, rezerwoarów, szkół, wyznaczono 300 miljonów dol., na koleje miejskie i tunele 200 milj. dol. na kościoły, doki 500 mil. dolarów.

Kraków 27 sierpnia.

Kondolencja Rady miejskiej. Prezydent miasta, p. Friedlein, wysłał następujący telegram kondolencyjny na ręce brata zmarłego artysty, p. Michała Siemiradzkiego, adwokata przysięgłego w Warszawie:

„Przedwczesny zgon ś. p. Henryka Siemiradzkiego dotknął głęboko całe społeczeństwo polskie. W ogólnej żałobie bardzo żywy udział bierze także miasto Kraków. Odczuwa bowiem wraz ze swą Radą miasta nietylko nieodżałowaną stratę wielkiego malarza, który rozniósł daleko sławę narodu polskiego, ale niemniej wielkiego patrjoty, który królewskim prawdziwie darem przyczynił się pierwszy do utworzenia w mieście naszem Muzeum narodowego, mającego stać się przybytkiem najcelniejszych utworów artystów naszych, świadczących o sile i potędze duchowej narodu w dziedzinie nieśmiertelnej sztuki. Jeżeli śmierć ś. p. Henryka Siemiradzkiego jest ciężką stratą narodową, to niemniej dotkliwą jest ona dla pozostałej rodziny. Głęboki jej żal podzielamy też wszyscy, a ten dowód naszego współczucia racz przyjąć Wielmożny Panie i wyrazić go pozostałej rodzinie wraz z wiadomością, że delegacja naszej Rady nie omieszka oddać cześć zmarłemu, odprowadzając śmiertelne jego szczątki do grobu“.

Pogrzeb ś. p. Henryka Siemiradzkiego. Jako delegaci Rady miasta wyjeżdżają na pogrzeb pp.: prof. dr Leon Cyfrowicz, mecenas dr Bronisław Guńkiewicz i mecenas dr Michał Koy.

Dla Siemiradzkiego. Wraz z delegacją miasta Krakowa poszły wczoraj do Warszawy dwa wieńce, z których szarfy noszą napis: 1) „Henrykowi Siemiradzkiemu Rada miasta Krakowa“, 2) „Henrykowi Siemiradzkiemu Muzeum Narodowe w Krakowie“.

Wieńce te wykonane zostały w zakładzie ogrodniczym firmy Ludwika Freege.

Wieniec Muzeum Narodowego złoży osobiście dyrektor Muzeum dr Feliks Kopera, który wyjechał wczoraj do Warszawy wraz z delegacją Rady miasta.

Naczelnik miejskiej straży, p. Eminowicz, wyjechał dziś za urlopem — zastępuje go przez czas nieobecności starszy brandmistrz p. Stempiński.

Dyrektor policji radca dworu dr Zenon Korotkiewicz powraca jutro z urlopu

Z teatru. Na żądanie licznego grona osób przejezdnych w d. 29 b. m. w piątek granem będzie „Wesele“ Wyspiańskiego.

Z teatru ludowego, Na ogólne żądanie przyjezdnych dziś we środę 27 b. m. w teatrze ludowym „Kościuszko pod Racławicami“.

„O własnych siłach“. Od Towarzystwa obrony polskiego przemysłu i handlu „O własnych siłach“, otrzymujemy następującą odezwę: „Z rozpoczęciem roku szkolnego, młodzież szkolna w pierwszym rzędzie zaopatruje się w przybory do pisania i rysowania. Przybory te, jak: zeszyty, ołówki, rączki, linijki, farby, atrament i t. p. stanowią znaczną rubrykę wydatków, którémi dotychczas płacimy ogromny haracz przemysłowi obcemu. Wiedząc, że najpotrzebniejsze przybory szkolne są także w kraju wyrabiane, Towarzystwo „O własnych siłach“ jeszcze na wiosnę b. r. ogłosiło odezwę w dziennikach. zapraszając wszystkie fabryki krajowe, aby nadesłały do biura Towarzystwa wzory i cenniki swoich wyrobów, przeznaczonych do użytku szkół ludowych i średnich“.

Na wezwanie Towarzystwa pospieszyły następujące firmy: J. F. Fischer z Krakowa linja A — B: wzory zeszytów szkolnych i papieru; J. Karmański i Sp. w Dębnikach pod Krakowem: cennik farb i tuszu; fabryka chemiczna „Tlen“ we Lwowie: cennik atramentu; Towarzystwo akcyjne fabryki ołówków St. Majewski i Sp. w Warszawie: wzory i cenniki ołówków czarnych i kolorowych, oraz rączek do piór; Fabryka chodaków zakopiańskich R. Ohrenstein w Krakowie: wzory i cenniki chodaków, używanych przy ćwiczeniach gimnastycznych przez młodzież szkolną.

Ponieważ wyroby naszych firm krajowych jakością nie ustępują wyrobom obcym, a ze względu na ceny są nawet dostępniejsze, jak to z obrad specjalnej ankiety, odbytej w łonie Towarzystwa, się okazało, przeto niniejszem Towarzystwo obrony polskiego przemysłu i handlu odwołuje się do wszystkich dyrekcyj i kierowników szkół, do rodziców i opiekunów młodzieży z prośbą, ażeby przy zakupnie zeszytów, ołówków, rączek, farb, atramentu i papieru wymagała dowodów, że to są wyroby wymienionych wyżej lub innych firm krajowych. Pamiętajmy o tem, że z tych pozornie drobnych kwot, które płacimy za przybory szkolne wobec całych zastępów uczącej się młodzieży powstają ogromne sumy, którémi możemy się przyczynić do podniesienia krajowego przemysłu w tej dziedzinie i dostarczyć zarobku naszym rodakom.“

Muzeum narodowe na wiadomość o zgonie ś. p. Henryka Siemiradzkiego wywiesiło na znak żałoby czarną chorągiew, a ramy obrazu „Pochodnie Nerona“ i medaljon z popiersiem artysty przyoblekło festonami z krepy.

Kościół św. Agnieszki. Wskutek prawomocności uchwały z dnia 12 lipca b. r., odmawiającej przybicia targu realności 1336 i 2129, w której stoją mury dawnego kościoła św. Agnieszki, na rzecz Abrahama Jakóba Lidnitzera jako nabywcy, na żądanie wierzycieli egzekucyjnych, odbędzie się po myśli § 188 dnia 20 października b. r. o godz. 9 przed południem w sądzie powiatowym cywilnym w Krakowie ponowna licytacja tychże realności. Najniższa cena pierwszej realności 37.515 k. 83 h., drugiej 4.402 k. 66 hal. Poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

W kościele św. Katarzyny. (Księży Augustjanów) na Kaźmierzu odprawiać się będzie uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem na sumie i nieszporach, we czwatek dnia 28 b. m. na cześć św. Augustyna, biskupa patrjarchy zakonu Augustjańskiego.

W niedzielę zaś następną, t. j. dnia 31 b. m. na cześć Najśw. Marji Panny Pocieszenia, pod której imieniem istnieje Arcybractwo, po nieszporach w dniu tym udzieloną zostanie „Benedykcja Papieska“.

Składki. N. N. dla ucznia sieroty 1 kor.

Janczyk na Szkołę ludową 2 kor.

Czysty dochód z przedstawienia amatorskiego studentów w Jaśle kor. 8 na Szkołę polską w Białej.

Odpowiedzi od redakcji. Świadkowi. Notatkę o zakupnie mięsa podajemy bez wymienienia nazwiska firmy i na odpowiodzialność korespondenta Interesem więc firmy nie naszem jest zebranie dowodów co do niewiarogodności pogłoski. Jeżeli je uzyskamy, chętnie i bez zastrzeżeń zamieścimy w piśmie.

NEKROLOGJA.

Za spokój duszy ś. p. Mikołaja Rodocia Biernackiego, poety-satyryka, korespondenta lwowskiej filji Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, odprawione zostanie w dniu 30 b. m. o godzinie 8 ej rano w kościele Archikatedralnym ob. łać. we Lwowie żałobne nabożeństwo, na które zapraszają koledzy rodzinę i przyjaciół ś. p. zmarłego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 4 arkusz I tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„W OBRONIE PRAWDY“.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 27 sierpnia: „Rewizor z Petersburga“, kom. w 5 aktach N. Gogola.

We czwartek 28 sierpnia: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach J. Słowackiego (po raz 9).

W piątek 29 sierpnia: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 41).

W sobotę 30 sierpnia: „Sen srebrny Salomei“, romans dram. w 9 obrazach J. Słowackiego (po raz 7).

W niedzielę 31 sierpnia: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza, p-zerobił na scenę A. Walewski (po raz 17)

Repertuar teatru ludowego.

W czwartek 28 sierpnia „Rodzina Furiosów“.

Skrzynka do listów.

Z Gorlickiego.

Szanowna Redakcjo „Głosu Narodu“!

Niżej podpisany uprasza uprzejmie Szanowną Redakcję o umieszczenie niżej podanej wiadomości w szpaltach swego dziennika.

„Dziwne rzeczy dzieją się w powiecie gorlickim. Niedawno rada miasta Biecza nadała byłemu osławionemu staroście Gubacie honorowe obywatelstwo, w dowód zasług, położonych około miasta. Jakiemi mogły być i były owe zasługi— wiedział dobrze powiat, czego dowodem jest oburzenie, wywołane z tego powodu, a nawet ustęp osobny w dzienniku Szanownej Redakcji. Nauka nie poszła w las. Sławetna autonomja gorlicka na posiedzeniu niedawno odbytem, na wniosek tego samego wnioskodawcy, pragnącego nadać obywatelstwo Gubacie — uchwaliła kosztem powiatu polecić wymalowanie portretu marszałka dra Szczanieckiego umyślnie sprowadzonemu artyście-malarzowi do Gorlic. Człowiek z natury dobry i inteligentny, jednak jeżeli nie mniej, to z wszelką pewnością nie więcej około powiatu zasłużony, niż dziesiątki jego nie malowanych poprzedników. Rzecz trudna do pojęcia i wytłomaczenia, skąd pan Wójcikiewicz, jeden z pośród opiekunów powiatu, wpadł na ten pomysł, który tem się odznacza, że kilkaset zlr. wydać z kasy powiatowej na portret marszałka nie waha się. Gdy idzie jednak o naprawienie środków komunikacji, trzeba chyba zostać marszałkiem — aby poprawiono drogę, by módz codziennie do pozowania jeździć z Kwiatanowic do Gorlic. Tusząc, że Szanowna Redakcja nie odmówi mej uprzejmej prośbie, pozostaję z należnym szacunkiem i poważaniem Franciszek Rybniński.“

(Stylizację listu zostawiamy niezmienioną. Przyp. Red.)

Przed sezonem.

II.

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych.

Udaliśmy się do p. Seweryna Boehma, sekretarza Towarzystwa.

— Domyślam się, co pana sprowadza do mnie. Mam powiedzieć o planach i projektach Towarzystwa do waszej serji „przed sezonem“.

— Liczymy na to, że dyrekcja już z góry przewidziała swoje miesiące.

— Oczywista. Czas mamy rozliczony co do dnia. W pierwszych dniach września otwieramy wystawę zbiorowych prac p. Eugenjusza Dąbrowy-Dąbrowskiego. Wystawa obejmie 30 do 40 obrazów.

— Więc to już za kilka dni?

— Tak jest. Po wystawie Dąbrowskiego na przeciąg dwóch tygodni czynimy Krakowowi przykrość: zamykamy gmach dla publiki zupełnie.

— Przygotowania do „salonu?“

— Musimy uprzątnąć obrazy nasze, by 1 października nieodwołalnie otworzyć ową oczekiwaną „pierwszą wystawę malarzów polskich“—polski salon. Jak wiecie każdy nadesłany obraz musi się poddać sądowi komisji, jak wymagają ogólne przepisy salonów. Ale za to wystawę będzie można śmiało nazwać wystawą najlepszych prac artystów polskich.

— Jak długo potrwa salon?

— Przez październik i listopad. — Na grudzień projektujemy wystawę stowarzyszenia artystów czeskich „Manes“, oraz wystawę Słowaka Uprki. — Styczeń: wystawa Boecklina.

— No, o lutym chyba jeszcze nic nie wiecie.

— Owszem. W lutym dajemy wystawę towarzystwa polskiej sztuki stosowanej. — Następnie najprawdopodobniej damy wystawę ś. p. Gierymskiego, którą obecnie ma Warszawa, oraz urządzimy bez wątpienia zbiorową wystawę prac Matejki, zwłaszcza jego studjów, rysunków, dotąd zgoła nieznanych.

— A potem chcielibyśmy...

Tu nastąpił wymowny gest: „gdyby to się dało!“

— Chcielibyśmy pokazać rzeźby Rodina. Boimy się kto zapłaci sześć tysięcy kosztów? Liczyć na frekwencję aż taką, nie możemy. Kraków za mały.

— Przydał by się tu mecenas. — Nieprawdaż?

— Oj przydałby się, przydał! Wogóle by nam się przydał! Panie, to jest straszna rzecz wzgląd kasy, przy prowadzeniu instytucji artystycznej. Ale cóż my na to poradzimy! Mybyśmy pragnęli nietylko Rodina, ale wszystkie cuda pokazać. Nie mamy poparcia z zewnątrz. Za mało członków. Za mało masowego zainteresowania. Musimy naprzód mieć na działalność, a potem ją racjonalnie rozwinąć. W mieście niema jeszcze poczucia, że sztuka jest również narodową siłą. Poprawia się, poczucie rośnie, to prawda, ale nie jestto to, co powinno być w narodzie, mającym takich artystów, jak teraz n. p. Malczewski. Widzieliście jego „Śmierć“?

— Widziałem, wczoraj zawieszona. Pragnąłbym o niej napisać kiedyindziej.

— Albo historja z Malczewskim. Przecież trzydzieści, czterdzieści obrazów tego człowieka powinno objechać cały świat. Wypisywać imię naszej sztuki na ścianach Europy i nietylko Malczewskiego, mamy Wyspiańskiego, mamy taki wspaniały dziś pejzaż: Stanisławski, Ruszczyc, tylu młodych — to nie przelewki. Jesteśmy w malarstwie zupełnie godni widzenia. Dość zresztą przejść po salach wystawy. Przecież tylu wspaniałych rzeczy nie widzi się gdziekolwiek.

— Jakże się zapowiada „Salon“.

— Na razie zbiorowo nieszczególnie. Zapowiedzieli na razie udział: Glizenstein, rzeźbiarz z Rzymu, Zygmunt Ajdukiewicz, Kossowski Henryk ma dać owe „Dzieci wrzesińskie“, o które Paryż staczał z Salonem takie boje, po odrzu-

ceniu ich z wystawy dla względów politycznych, Lenz, Lisiewicz, Małachowski, Stachiewicz, Szwoynicki, Rygier i Wywiórski.

— Więc w październiku zobaczymy się na otwarciu.

— Pierwszego. A nie zapomnijcie przypomnieć maruderom, że termin ostatecznego zgłoszenia prac do Salonu upływa bez apelacji 15-go września.

— Napisze się. *Aut.*

O czem mówią?

Fałszerstwo banknotów włoskich.

Rządowy bank włoski ogłasza, że pojawiły się w obiegu banknoty tysiąclirowe, podrobione w nieznany dotychczas sposób, a mianowicie: z banknotu tysiąclirowego odcina fałszerz pasek, szerokości 2 milimetrów. Pasek ten jest tak wązki, że braku jego nie spostrzega się na oko, obcięty więc banknot kursuje swobodnie. Bierze następnie fałszerz drugi banknot tysiąclirowy, odcina od niego pasek, szerokości 4 milimetrów, a na miejsce jego przykleja pasek dwumilimetrowy, odcięty od banknotu pierwszego. Z trzeciego banknotu odcina pasek 6-milimetrowy, a natomiast przykleja 4-milimetrowy i t. d. Powtarzając tę operację z 50 banknotami, otrzymuje 51 banknotów 1000-lirowych, z których każdy jest o 2 milimetry za krótki i w jednem miejscu sklejony. Ponieważ jednak we Włoszech banknoty sklejane trafiają się bardzo często, przeto nikt na owo sklejanie uwagi nie zwraca, przekonawszy się, iż banknot jest prawdziwy. Podobno setki banknotów, w powyższy sposób obcinanych, znalazły się w obiegu, wobec czego Bank włoski przyjmować ich nadal nie chce. Pytanie jednak, czy odmowa ta jest prawna, albowiem właściwie każdy z banknotów obciętych jest podrobiony, a tylko mniej wart o 1/50 nominalnej swej ceny.

Wylewy rzek amerykańskich.

Wylewy rzek amerykańskich przybrały w ostatnich czasach tak znaczne rozmiary, że stały się prawdziwą klęską. Korespondent „Daily Mail“ tak je opisuje: Długotrwałe wylewy spowodowały przedewszystkiem ogromny wylew Missisipi. W dolinie rzeki tej utworzyło się wielkie jezioro, mające szerokości od 5—10 mil angielskich, a długości z górą 70 mil. Znaczna część stanów Jowa, Missuri i Illinois zalana została wodą; zasiewy zostały zniszczone całkowicie.

Straty dotychczasowe obliczają na pół miljona dolarów, wobec tego jednak, że wylewy bynajmniej się nie zakończyły, jest obawa, że suma powyższa podniesie się do dwóch miljonów. Okrąg Lone Tree Praerie w stanie Illinois, zajmujący około dziesięciu mil kwadratowych przestrzeni, został przez mieszkańców zupełnie opuszczony. Ludność schroniła się na wzgórza, wznoszące się nad rzeką Missuri i stamtąd patrzała na zniszczenie swych osad. Setki fermerów zostało zrujnowanych. Zachodzi obawa, że pod naporem wody przerwane zostaną tamy, a wówczas woda zatopiłaby jeszcze 175 mil kwadratowych w stanie Illinois. Mieszkańcy bliższych osad dzień i noc czuwają nad ich całością.

Echa zjazdu w Rewlu.

O zjeździe cesarza Wilhelma z carem pojawiają się w pismach rosyjskich i czeskich rozmaite wersje i szczegóły. Zjazd rewelski nie miał się przyczynić do porozumienia się i wyrównania istniejących różnic w polityce Niemiec i Rosji, Ze strony dyplomacji niemieckiej wystąpiono w Rewlu z projektami bardzo daleko idącemi, które były dla dyplomatów rosyjskich niespodzianką. Ciekawa jest też wymiana zdań, jaka zaszła po pożegnaniu się monarchów zapomocą sygnałów okrętowych. Z jachtu cesarskiego sygnalizowano następujące wyrazy: „Admirał atlantycki pozdrawia admirała oceanu spokojnego“. Podobno car miał w tem pożegnaniu dopatrzeć się aluzji politycznej i rzekomego podziału kuli ziemskiej pomiędzy Rosję a Niemcy. Z tego powodu kazał car odtelegrafować konwencjonalnie i dyplomatycznie: „Szczęśliwej drogi!“ Na życzenie cara gazety rosyjskie o tej wymianie depesz nic nie pisały.

TELEGRAMY.

O „Morskie Oko“.

Grac 26 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka przemawiają w dalszym ciągu referenci galicyjscy; omawiają oni dziś literaturę, dotyczącą spornego terytorjum, oraz wykazy katastralne i podatkowe co do tegoż terytorjum. Mają oni dziś ukończyć wywód.

Grac 27 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu sądu rozjemczego ukończyli galicyjscy referenci swoje referaty. O godzinie 1 po południu posiedzenie zamknięto. Dzisiaj wygłosi p. Tchórznicki „resumé“ swoich wywodów; poczem przemawiać zacznie węgierski obrońca p. Bölcs.

Mianowania.

Wiedeń 27 sierpnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza, że cesarz mianował właściciela młyna parowego Hirscha Landaua radcą cesarskim.

Wiedeń 27 sierpnia. Minister rolnictwa Giovanelli mianował adjunkta dra Rybaczewskiego komisarzem górnictwa.

Podróż króla włoskiego.

Racconigi 26 sierpnia. Król Wiktor Emanuel wyruszył dziś rano o godz. 8-mej w podróż do Berlina (przez Göschenen). Towarzyszą mu minister domu królewskiego Poncio Vaglia, jeneralny adjutant Brusati i wielki mistrz ceremonji Gianotti, jako też liczna świta. Po drodze przyłączy się do orszaku królewskiego minister spraw zewnętrznych Prinetti.

Göschenen 27 sierpnia. Król Wiktor Emanuel przybył tu wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 5-tą popołudniu. Na dworcu powitała go deputacja Rady związkowej. Król kilkakrotnie ściskał serdecznie dłoń prezydentowi Rady związkowej, Zempowi, a następnie przeszedł przed frontem kompanji honorowej, ustawionej na dworcu. W uczcie, urządzonej na cześć króla przez Radę związkową, wzięło udział 35 osób. Przemawiał prezydent związkowy, Zemp, witając króla imieniem ludu szwajcarskiego i imieniem Rady związkowej.

W przemówieniu swem zaznaczył, że w odwiedzinach tych widzi dowód przyjaznego usposobienia króla włoskiego dla Szwajcarji, w końcu wzniósł toast na cześć króla, familji królewskiej i na powodzenie narodu włoskiego. Król odpowiedział toastem po włosku, w którym wyraził sympatję dla Szwajcarji i pił na pomyślność Rady związkowej. O godzinie 5 i pół król odjechał w dalszą podróż.

Göschenen 27 sierpnia. Uczta wydana na cześć króla włoskiego była niezmiernie wykwintną. Prezes rady związkowej, Zemp, przemawiał po niemiecku, król odpowiadał po włosku. Król był w doskonałym humorze, tak, że uczta przeciągnęła się ponad przewidywanie, a pociąg odjechał z opóźnieniem kwadransa. Nadzwyczajne środki ostrożności, jakie rząd poczynił przy przejeździe króla przez terytorjum szwajcarskie, spowodowane były niedawnym zamachem na pociąg w Chiasso.

Aresztowanie oficerów.

Berlin 27 sierpnia. Biuro Wolffa donosi, że w Mikołajewie aresztowano 2 podoficerów niemieckiego okrętu „Lorelai“, który przebywa obecnie na Morzu Czarnem. Aresztowanie nastąpiło z tego powodu, ponieważ weszli do pewnego lokalu ogrodowego na bulwarach, do którego niewolno uczęszczać załodze rosyjskiej. O zakazie tym władze rosyjskie nie uwiadomiły komendanta okrętu niemieckiego. Aresztowanych uwolniono na drugi dzień, a gubernator w Mikołajewie wyraził komendantowi okrętu ubolewanie z powodu tego wypadku.

Bydło rosyjskie w Niemczech.

Berlin 27 sierpnia. Minister rolnictwa Podbielski odpowiedział odmownie na prośbę burmistrza Wittinga o sprowadzenie bydła rosyjskiego w celu zapobieżenia głodowi.

Królowa włoska Helena.

Rzym 27 sierpnia. Urzędownie ogłoszono, że królowa włoska Helena spodziewa się potomka.

Zakonnice francuskie w Polsce.

Lwów 26 sierpnia. Z Jasła donoszą do „Dziennika Polskiego“, że zjechały tam zakonnice jednego z klasztorów francuskich, zmuszone ustawą kongregacyjną do opuszczenia Francji i zamieszkały na razie u SS. Norbertanek w Cieklinie. Zamierzają one urządzić w Jaśle wielki zakład naukowo-wychowawczy, wraz z klasztorem. Zakupiono już grunta na ten cel i rozpoczęto budowę gmachu. Zakład ten będzie przeznaczony dla Litwinek, tembardziej, że francuskie owe zakonnice mają pochodzić z rodzin litewskich.

Rezygnacja Krügera.

Wiedeń 26 sierpnia. „Neues Wiener Abendblatt“ dowiaduje się z Londynu, że na wczorajszej radzie generałów boerskich w Utrechcie zrezygnował Krüger z naczelnictwa Boerów, poczem na specjalnem posiedzeniu wybrano jenerała Bothę przywódcą stronnictwa boerskiego w południowej Afryce.

Konferencje ugodowe.

Wiedeń 26 sierpnia. „Fremdenblatt“ dowiaduje się, że dalszy ciąg konferencyj ugodowych nastąpi w przyszłym tygodniu w Budapeszcie.

Jeszcze jedna mowa cesarza Wilhelma.

Poczdam 26 sierpnia. Wczoraj podczas obiadu, wydanego na cześć przedstawicieli prowincji Brandenburgji wygłosił cesarz Wilhelm mowę, w której powiedział między innemi:

„Całem sercem witam przedstawicieli prowincji Brandenburgji, zebranych w komnatach nowego pałacu, wzniesionego przez wielkiego króla, po ukończeniu ciężkich walk prowadzonych dla wywalczenia przyszłości i wielkości marchji i swego kraju, aby przeciwnikom swoim pokazać, że rozporządza jeszcze znacznymi zasobami. Marchja jest tą kolumną, na której wspiera się cały kraj, całe państwo. Pragnę, aby dom mój posiadał zawsze tak wielkich, zaufanych, posłusznych i znających swe obowiązki poddanych jakimi od dawien dawna byli mieszkańcy Brandenburgji dla domu Hohenzollernów.

Piję na cześć marchji i prowincji Brandenburgji!“

Szach perski w Paryżu.

Paryż 26 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj wieczorem.

Ś. p. Henryk Siemiradzki.

Rzym 26 sierpnia. Dzienniki „Tribuna“ i „Italia“ poświęcają gorące wspomnienia żałobne ś. p. Henrykowi Siemiradzkiemu.

Brodzki.

Rzym 26 sierpnia. Artysta rzeźbiarz Brodzki, został tknięty paraliżem.

Z ostatniej chwili.

Wybory do Sejmu.

Wybory do Sejmu w prowincjach zachodnich odbędą się w połowie października.

Ceny targowe z dnia 26 sierpnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 14·90 do 15·20 kor., pszenica węgierska od 15·40 do 15·60. żyto krajowe —·— do 12·40, żyto węgierskie od 14·— do 14·60. jęczmień od 12·60 do 13·20, owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·50, groch od 18·— do 26·—. tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18 — do 24·—, siano od 5·60 do 6·40, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 6·40 do 7·—, ziemniaki n. za hektolitr 2·80 do 3·20, jaja za kopę od 2·60 do 3·20, masło za kilogram od 1·40 do 1·80. masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·— Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 21·— do 22 —.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 26-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 681·75, Akcje węg. 727·25, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Uniobanku 539·— Akcje Landerbanku 420·50, Akcje kolei państ. 717·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 328·—, Akcje tytoniowe 315·25, Akcje Alpiny 393·50 Losy tureckie 111·50, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 17·30, spirytus (spokojny) 39·80, nafta (spok.) 32.

Usposobienie: Trwale ciche przy osłabionych miernie kursach.

Berlin 26-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 184·40.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.